

Matka cierpiących

[Matka cierpiących \(gosc.pl\)](#)



MIŁOSZ KLUBA / FOTO GOŚĆ

O geniuszu, mistycyzmie i drodze do światła sługi Bożej m. Kazimierzy Gruszczyńskiej mówi o. prof. Zdzisław Kijas OFM Conv, relator w jej procesie beatyfikacyjnym.

Tomasz Gołąb: Czym zachwyciła Ojca matka Gruszczyńska, że zdecydował się poświęcić jej książkę?

O. prof. Zdzisław Kijas OFM Conv: Po pierwsze, sposobem podejścia do życia swojego i innych, odpowiedzialnością za siebie i najbliższych, czyli rodzinę: ojca, brata oraz dalszych, czyli potrzebujących wszelakiego wsparcia, materialnego i duchowego.

Po drugie, uderzył mnie jej sposób przyjmowania cierpienia oraz przeżywania go, kiedy stało się ono w jej życiu codziennością. Po trzecie, zachwyciła mnie jej mądrość w pobożności i inteligencja w pomaganiu. Co było w niej interesującego? Świadomość, że do chwaleń Pana i pomagania bliźniemu potrzeba wspólnoty. Praca indywidualna, aczkolwiek piękna i szlachetna, nie wystarcza. Ma też zawsze limit czasowy. Kazimiera gromadziła wokół siebie osoby o wrażliwym sercu, z którymi wspólnie świadczyła pomoc. Była w tym genialna.

Dziesięcioletnia Kazimiera złożyła ślub dozgonnej czystości. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to niemożliwe.

Tak, ma pan rację. Ale czy trzeba się tym martwić? Nie sądzę, bo ta „perspektywa” żyje tak krótko jak wysłanie SMS-a, jest ulotna i nietrwała. We współczesnym świecie już wieczorem zaprzecza się temu, co zostało sformułowane – niczym dogmat – w godzinach porannych. Nie ma więc potrzeby przejmowania się dzisiejszą perspektywą. Kazimiera – dziewczyna nad wyraz dojrzała – już w wieku dziesięciu lat odkryła, kto rządzi światem i komu warto zawierzyć. Złożony przez nią ślub dozgonnej czystości miał na uwadze właśnie Boga, zawsze wiernego i zawsze żyjącego. Zmieniają się lata, zmieniają ziemscy panujący, jedni odchodzą, inni przychodzą, przekonani jak ich poprzednicy, że są jedyni i wyjątkowi, a Bóg trwa. Ci, którzy Mu zaufali, żyją na wieki i nie przestają być nauczycielami.

Cierpienie nie wyniszczało jej, ale czyniło bardziej czułą na każdą ludzką biedę. Jak je przeżywała? Nie było w niej buntu?

Kazimiera cierpiała bardzo. Przewlekła i nieuleczalna choroba nie powstrzymała jej jednak przed szeroko zakrojoną działalnością charytatywną. Ufała w pomoc Bożą. „Piszę w łóżku, leżąc, nie bardzo to idzie. Już drugi dzień nie wstałam, jeszcze i jutro myślę leżeć. I kaszel się przyplątał, i wątroba” – pisała do bliskich. Nie dała się jednak złamać cierpieniu. Nie

poddała się. Nie narzekała na to, co ją spotkało. Widziała w tym oko Bożej Opatrzności, niewidzialne źródło, z którego czerpała wrażliwość dla tych, którzy cierpią, lecz cierpienia nie akceptują, odrzucają je lub co gorsza – odrzucają Boga, obwiniając Go za to, co ich spotkało.

Czy była prekursorką nowoczesnej opieki dobroczynnej w Warszawie?

Może to za duże słowo, bo kiedy w 1882 r. objęła funkcję przełożonej w warszawskim Przytulisku, które znajdowało się przy ulicy Wilczej, instytucja ta miała już za sobą ponad dwudziestoletnią historię. Inicjatywa powołania do istnienia Przytuliska wyszła od członkiń Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, które istniało w stolicy od 1854 r. Niektóre z tych pań należały też do kół Żywego Różańca. Kiedy Kazimiera przejmowała funkcję przełożonej, Przytulisko miało wiele poważnych problemów, było niemal na granicy upadku. A zatem wielką zasługą Gruszczyńskiej było wyprowadzenie go z trudności ekonomicznych i prawnych. Trzeba też pamiętać, że Warszawa była w owym czasie pod okupacją carską, z czym wiązał się cały splot innych trudności. Założenie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących, i to potajemnie, bo władze carskie zakazywały zakładania zgromadzeń zakonnych, zapewniło lepszą opieką dla osób przetrąconych przez życie i zagwarantowało długotrwałość opieki. W tym znaczeniu można mówić o wyjątkowości jej pracy w Przytulisku.

Nazywa Ojciec m. Gruszczyńską mężną niewiastą. Dlaczego?

Te słowa nad jej grobem wypowiedział ks. Adam Wyrębowski, jej długoletni spowiednik. Powiedział m.in., że jedną z największych, naczelných cnót Kazimieri była „przesłodka pokora”. I mówił dalej: „Bóg tego od Niej wymagał, dlatego też żyła ona ukryta, nieznana poza najbliższym otoczeniem, nawet z pokoju swego nie wychodziła, stykając się tylko z tymi, co do niej przyszli i przyjść mogli; widać Ją było w czynach, a nie było widać w sobie. W zetknięciu z nią odczuwało się tę wielkość duszy, dziwny majestat od niej bił”. Myślę, że te słowa mówią wiele. Pokazują skąd albo lepiej – od Kogo czerpała męstwo. Jego niewyczerpanym źródłem był Bóg, dlatego tak mocno przyłgnęła do Niego.

Przewlekła choroba żołądka i wątroby sprawiały, że ból odczuwała niemal bez przerwy. Dla niej stało się to drogą mistyczną?

Od samego początku Kazimiera stawiała Chrystusa w centrum życia, w centrum swoich przyjaźni i pomocy bliźniemu. Nie szukała siebie, swojego widzimisie. Chciała odkryć wolę Chrystusa i pragnęła ją realizować. Od Niego więc czerpała siłę do czynienia dobra, znoszenia choroby, przyjmowania cierpienia. Nie tylko umiała przyjmować chorobę i przeżywać ją w duchu wiary, ale miała ponadto siłę, aby pocieszać innych, pomagać tym, którzy byli – jak sądziła – w jeszcze większej potrzebie. Nie trwała w bierności w przyjaźni z Chrystusem. Była w ciągłej drodze do Niego, chciała bowiem być jeszcze bliżej Zbawiciela. Im bardziej Kazimiera zbliżała się do Jezusa, tym bardziej zbliżała się do ludzi, tym łatwiej znosiła cierpienia, bo tym wyraźniej widziała w nich skuteczne narzędzie – co brzmi wręcz paradoksalnie – jednoczenia się z cierpieniami Chrystusa, który zbawił ludzi. Żyła głębokim przekonaniem, że oddanie się bliźnim w imię miłości Chrystusa jest wielką wartością, mogącą całkowicie wypełnić życie, nadać sens największemu nawet cierpieniu.

Proces beatyfikacyjny m. Gruszczyńskiej postępuje, jak się wydaje, niezwykle szybko.

Tak. Przypomnę, że 6 kwietnia 2013 r. nastąpiło uroczyste jego rozpoczęcie, a już dziewięć lat później, 9 kwietnia bieżącego roku, papież Franciszek wydał pozwolenie na przygotowanie dekretu o heroiczności cnót. To w dużym stopniu zasługa s. Lucyny Czerwińskiej, autorki *positio*, w którym zgromadzono wszystkie świadectwa o życiu i cnotach Kazimieri, dokumenty, opracowano życie i cnoty służebnicy Bożej.

Czy równie szybko przybywa świadectw łask za jej wstawiennictwem?

Nie mam wglądu w archiwum postulacji, gdzie gromadzone są tego rodzaju świadectwa. Wiem jednak, że łask duchowych i znaków materialnych jest sporo. Są przypadki powrotu do zdrowia po ciężkiej chorobie, i to w sposób niemal cudowny. Są również przypadki posiadania potomstwa przez małżeństwa, które do tej pory zabiegały o nie bez skutku. Modlitwa przez wstawiennictwo matki Kazimieri okazała się jednak skuteczna. Tak, wiele

jest tego rodzaju łask. Do beatyfikacji potrzebny jest jeszcze cud uznany przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych i papieża.